

MŁODY GRYF



W.F.

T Y G O D N I K
R E D A G U J E K O M I T E T

P.W.

Rok IV.

Niedziela, dnia 16 września 1934.

Nr. 37. (183)

STEFAN ZAWIŚLAK

PRZEGRANA

Nie mieliśmy szczęścia?

Zapewne, że wszędzie potrzebna jest odrobina szczęścia, bez którego najlepiej pomyślana i przygotowana rzecz bierze w leb.

Ale nie można wszystkiego stawiąć na szczęście. Nie można nań zawsze i wszędzie liczyć. A tak właśnie wygląda, jakbyśmy my jedynie i wyłącznie liczyli na uśmiech losu.

Mówię o sporcie.

Od dłuższego już czasu ponosimy tutaj porażkę za porażką.

Przegraliśmy w Jugosławii, przegraliśmy w Krakowie z Budapesztem, przegraliśmy w Warszawie z Niemcami. I to wysoko, bo 5 na 2.

I nic nie pomogą niewczesne żale, że nasi zawodnicy grali jak anioły, że drużyna nasza była o całą klasę lepsza, że mieliśmy masę pięknych strzałów i t. d. i t. d. Albo że wiatr pomagał przeciwnikom, lub słońce przeszkadzało. Złej tanecznicy przeszkadza rąbek u spódnicy.

Nie, nie można wszystkiego na przypadku budować.

Jesteśmy nieprzygotowani do poważnych rozgrywek międzynarodowych ze zgranym przeciwnikiem.

Można bowiem na karb przypadku zaliczyć jedną przegraną,

ale nie można tem wytłumaczyć całej serji klęsk. Nawet asy naszego sportu biorą w skórę aż piszczy.

Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Turynie (Włochy) uzyskaliśmy zaledwie trzynaste miejsce. Zawiodł Heljasz w kuli, zawiodł Kucharzski w biegu na 800 m, zdobywając zaledwie 6 miejsce, zawiedli i inni, a nawet Kusociński przegrał bieg na 5000 m, zdobywając z trudem drugie miejsce.

Tu już nie można mówić o szczęściu lub nieszczęściu. Taka serja przegranych dowodzi tylko naszej nieudolności oraz braku przygotowania sportowego. Nasze sporadyczne wybłyski sportowe dowodzą jeno, że zaniedbujemy stale podstawową zasadę sportową, jaką jest systematyczność i wytrwałość.

Ćwiczyć, ćwiczyć aż do znużenia, aż do ostatniego wysiłku — oto tajemnica powodzenia na boisku!

Polowanie na szczęśliwe uśmiechy losu prowadzi do obojętności społeczeństwa i do zaniku wiary we własne siły.

Ostatnie spotkanie z Niemcami potwierdziło w całej rozciągłości przytoczoną tutaj zasadę.

Wszyscy nasi gracze — to orły,

DZISIEJSZY NUMER ZAWIERA:

Dział ogólny: Przegrana. Uczni polscy w okolicach podbiegunowych. Przebojem przez życie.

Wychowanie obyw.: Rachunek sumienia.

Sprawy morskie: Neapol i Rzym.

Dział PW. i WF.: Szybowiec z motorkiem pomocniczym. Uroczystości w Kartuzach.

Dział Urzędowy Okr. Urz. W. F. i P. W. Nr. VIII. 1. Wykazy obozów i kursów WF. i PW. 2. Zlecenia na przejazd na kurs w. f. K. S. M. Żeńsk. 3. Wydawanie 50 proc. zniżek kolejowych.

Działy stałe: U nas i zagranicą. W powietrzu na ziemi i na wodzie. Twórzmy potęgę lotniczą! Wszyscy w szeregach organizacji P. W. Własnymi siłami przy rodzinnym stole. Odpowiedzi Redakcji. Świat na różowo. Ogłoszenia.

każdy dla siebie. Taki Fontowicz w bramce — to mistrz nad mistrze, Nawrot, Kotlarzczy, Bułanow i inni — to same asy. A razem wzięci, stanowią zaledwie marny zespół, bity na kwaśne jabłko. Tymczasem Niemcy — każdy oddzielnie jest niczem, ot taki sobie przeciętny gracz, dosyć zręczny, w miarę szybki. Ale razem stanowili zwartą drużynę, uporczywie dążącą do zwycięstwa i pełną wiary w to zwycięstwo. Jechali do Warszawy z przeświadczeniem, że wygrają 3 na 0 lub 4 na 1. I wyjechali z nadwyżką trzech bramek. Tak jak liczyli.

Od początku do końca grali jednakowo ofiarnie dla dobra całej drużyny.

Nasi zaczęli z prawdziwą pol-

ską brawurą. Atak za atakiem sypały się na bramkę niemiecką. Ale już po pierwszej przegranej bramce znacznie opadli. Później, zachęceni okrzykami czterdziestotysięcznej publiczności zerwali się ponownie, wyrównali i zdobyli nawet przewagę. Wystarczyło jednak, aby Niemcy odzyskali stracone punkty, a zespół polski od razu upadł na duchu i pozwolił sobie strzelić tyle bramek, ile Niemcy chcieli i na ile im czas pozwolił. Nie mamy tutaj zamiaru pognać do reszty i tak przybitych naszych graczy. Nie chcemy też winić poszczególnych osób. Pragniemy jeno zwrócić uwagę zawodników i kół sportowych na błędne metody dobierania graczy z różnych klubów, którzy nie mają możliwości zgrać się w jedną mocną całość. Kilkudniowa zaprawa nie zastąpi systematycznego szkolenia, ani nie pozwoli na poznanie wzajemnych wad i zwyczajów. Zamiast wyławiania asów z poszczególnych klubów i tworzenia nadzwyczajnej drużyny, lepiej upatrzeć sobie jedną średnią drużynę i tę szkolić. Codziennie i niezmordowanie. A wtedy przestaniemy liczyć na przypadek i szczęście. Zwycięstwo samo przyjdzie bez wysiłku i bez rozczarowania. Trzeba było widzieć, z jakim drżeniem cała Polska oczekiwała wyniku niedzielnego spotkania, z jakim entuzjazmem z jaką żywiołową radością podchwyciła nadzieję zwycięstwa, aby ocenić wielkość zawodu. Może jednak przegrana ta otworzy wszystkim oczy i zmusi nas do zabrania się do solidnej pracy na boisku. Nawet przeciwnicy sportu przyjść muszą do przekonania, że nie jest to zabawka bez znaczenia, ale twarda szkoła charakterów, mogąca wykrzesać z narodu niejedną iskrę szlachetnego zapалу, a temsamem przynoszące społeczeństwu takie korzyści, których nie da się przeliczyć na złotówki. Chciałbym wiedzieć, ile tysięcy, albo i setek tysięcy złotych ofiarowałoby społeczeństwo, żeby dało się to zwycięstwo kupić? Możliwe, że za te pieniądze niejedną stadion wybudować.

Całe nieszczęście, że tych rzeczy na targu się nie kupuje. To trzeba wywalczyć. Społeczeństwo musi zapewnić zawodnikom możliwość zaprawiania się do tej walki, otaczając ich troskliwą opieką, a zawodnicy muszą dać pracę!

Wtedy sięgniemy po zwycięstwo.

EDWARD MATEJSKI

Rachunek sumienia

Zakończyliśmy oto rok szkolny 1933/34. Nawet nie spostrzeżliśmy się, jak przeminęła wiosna i lato — ten najmilszy, najsympatyczniejszy, a zarazem najważniejszy okres w naszej pracy. Święta w. f. i p. w., zawody, obozy letnie, wycieczki i t. p. przyjemności tego okresu są już, niestety, poza nami. Pozostały tylko widome znaki intensywnej pracy tego okresu w postaci dyplomów, żetonów, różnego rodzaju nagród, P. O. S-y, O. S-y, świadectwa II stopnia i t. p. oraz świeże wspomnienia. Jakże mile, a nieraz wprost z rozrzewnieniem wspominamy uroczne chwile, spędzone na łonie przyrody, na boiskach oraz w polu — na ćwiczeniach i koncentracjach, a szczególnie w obozach letnich, czy to nad błękitnymi falami polskiego Bałtyku, czy w przepięknych borach pomorskich, czy wreszcie nad modrem jeziorem Garczyńskim!

Pocieszmy się jednak nadzieją, że po długiej i nieprzyjemnej zimie nie obejrzymy się nawet, jak znowu przyjdzie wiosna i lato, kiedy to do pracy staniemy lepiej przygotowani, z większym doświadczeniem w kierunku jeszcze lepszego i intensywniejszego wykorzystania tego doniosłego w naszej pracy okresu zarówno pod względem osiągnięcia jak najlepszych wyników, jak pod względem uzyskania dla nas sa-

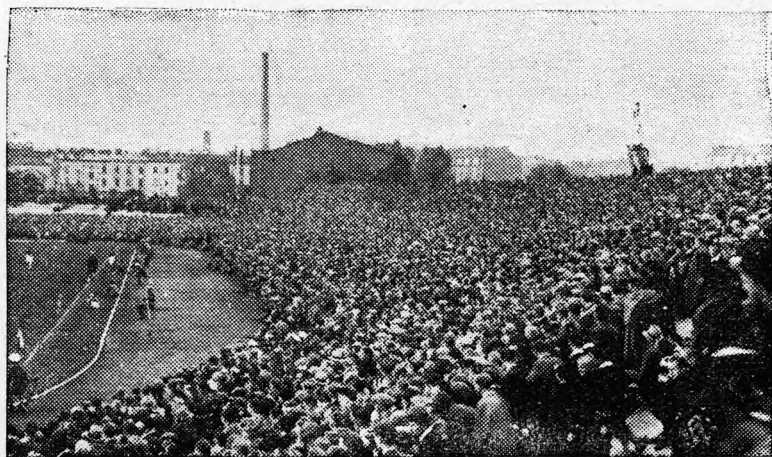
mych jaknajwięcej emocji i przyjemności.

Nie od rzeczy więc będzie podsumować wyniki pracy naszej za rok ubiegły, przypomnieć sobie, co i w jakich warunkach i okolicznościach zostało dokonane, by z tego „rachunku sumienia” wyciągnąć wnioski i wskazania na przyszłość.

Zgóry już możemy zaznaczyć, że bilans całorocznej pracy wypadnie naogół korzystnie. Przedewszystkiem z radością stwierdzić możemy, że w ciągu ubiegłego roku szkolnego szeregi nasze znacznie się rozrosły, wchłaniając coraz to liczniejsze zastępy młodzieży i rezerwistów. Liczba ćwiczących, której ze względów zrozumiałych nie możemy podać, w ciągu ubiegłego roku szkolnego wzrosła prawie w dwójnasób w porównaniu ze stanem sprzed dwóch lat. Możemy tylko stwierdzić, że niema obecnie większej wsi lub osady, gdzieby nie rozlegał się miarowy tupot nóg coraz bardziej porastających w siłę i znaczenie zastępów przyszłych obrońców Ojczyzny.

Szczególnie wydatnie rozwinął się Związek Strzelecki, który w roku ubiegłym bezapelacyjnie wysunął się na czoło wszystkich organizacji w. f. i p. w. Bardzo ładne postępy możemy zanotować i w pozostałych organizacjach w. f. i p. w., jak Zw. Rezerwistów, Powst. i Wojaków, Zw.

Mecz piłki nożnej Polska—Niemcy



Międzynarodowy mecz piłki nożnej Polska—Niemcy, który odbył się w ub. niedzielę i zakończył się wynikiem 2:5 na korzyść Niemców wzbudził zainteresowanie, nie notowane dotychczas w kronikach imprez sportowych stolicy. Na stadionie zebrało się 40 000 widzów, w tej liczbie 6 000 Niemców, specjalnie przybyłych na mecz. Na zdjęciu — zapełnione do ostatniego miejsca trybuny podczas meczu.

Harcerstwa Polskiego, wreszcie kobiece i t. p.

Jednym słowem — z zadowoleniem możemy stwierdzić, że społeczeństwo pomorskie zrozumiało już naszą ideologię, poznało nasze cele i zamiary i pomimo rozpaczliwych wysiłków ze strony niedobitków polskiego warcholstwa i partyjnicstwa coraz liczniej zapełnia nasze szeregi, nad ich krakaniem i gładzeniem przechodząc do porządku dziennego.

Pod względem zwartości wewnętrznej i spójności organizacyjnej, jak również i pod względem zrozumienia swych zadań i celów, w ubiegłym roku szkolnym poczyniliśmy również znaczne postępy. Coraz mniej w naszych szeregach ludzi niezdecydowanych, chwiejnych, co to gotowi są słuchać wszelkich podszeptów i — jak ta chorągiewka na wietrze — co chwila zmieniać swój kierunek i poglądy. Dziś już w olbrzymiej większości zdecydowanie i świadomie kroczymy ku jasno wytkniętemu celowi — potędze i bezpieczeństwu Rzeczypospolitej.

Pod względem pracy wyszkoleniowej wychowawczej również stwierdzić możemy znaczne postępy. Ilość kończących I i II stopień (szkołę młodszych i starszych) wydatnie wzrosła, a i sam poziom wyszkolenia znacznie się podniósł. Dowodem tego mogą być święta w. f. i p. w. oraz obozy letnie.

Święta w. f. i p. w., które się już odbyły, wykazują bezspornie wyższy poziom wyszkolenia hufców, a wyniki osiągnięte przeważnie znacznie lepsze w porównaniu z latami ubiegłymi. Cyfrowe dane znane są zapewne czytelnikom z prasy, nie będziemy więc ich powtarzać. Poza to święta w. f. i p. w. odbyły się przeważnie przy bardzo dużym zainteresowaniu i poparciu ze strony społeczeństwa, co uważać należy za objaw bardzo dodatni.

Obozy letnie wykazały również znaczny postęp w wynikach pracy. Świadczy o tem przede wszystkim sama frekwencja w obozach letnich. O ile parę lat temu przyznane w obozach miejsca były wykorzystywane zaledwie w 50,0% i to z wielkim trudem, o tyle w ostatnich latach frekwencja ta wzrosła prawie do 100,0%. Poziom wyszkolenia junaków starszych w obozach let-

nich świadczy również o tem, że praca w terenie prowadzona jest coraz bardziej planowo i systematycznie, dając coraz to lepsze wyniki.

Jedynie w wychowaniu fizycznym w hufcach pozaszkolnych w ośrodkach wiejskich okazały się dość poważne niedociągnięcia. Znaczna ilość junaków z tych ośrodków okazała się w obozach pod względem fizycznym elementem prawie zupełnie surowym. Świadczy to niezbicie, że wychowanie fizyczne na wsi nie jest jeszcze należycie rozumiane. W znacznej ilości hufców sami junacy nie pod tym względem nie robią, ograniczając się jedynie do kilkunastu minut tygodniowo, jakie przypadają na wychowanie fizyczne w godzinach programowych. Nie potrzebujemy dowodzić, że to jest stanowczo za mało. Aby osiągnąć jakie takie rezultaty pod tym względem, musimy sami się do tego przyłożyć i wykorzystać na ten cel każdą wolną chwilę.

Skutków tego zaniedbania nie potrzebujemy daleko szukać. Odbiło się ujemnie przede wszystkim na ilości zdobytych P.O.S. Otóż pod tym względem województwo Pomorskie dało się prześcignąć przez Województwo Śląskie, które z IX miejsca w r. 1932 skoczyło aż na I miejsce, spychając nas na II miejsce. Dla orientacji przypominamy, że w roku 1931 województwo nasze stało na I miejscu z 385 odznakami, w roku 1932 — również na I miejscu z 4335 odznakami, zaś w roku 1933 — na II miejscu z 13089 odznakami (bez szkół i wojska).

Aczkolwiek ambicja nasza może być przez to nieco podrażniona, to jednak nie mamy powodu zbyt się smucić. Przede wszystkim II miejsce jest jeszcze na tyle zaszczytne, że moglibyśmy w innym wypadku być z niego dumni. Po drugie liczba 13089 jest bardzo imponująca, a po trzecie postęp w ciągu ostatnich 3 lat jest tak olbrzymi, że

powtarzamy, w innym wypadku moglibyśmy z takiego wyniku być zupełnie zadowoleni. Jednakże, mając możliwości utrzymać się na dotychczasowym poziomie i możliwości te zmarnować — to jest nieco smutne i dlatego fakt ten musimy wziąć sobie do serca i postanowić poprawę.

W dziedzinie wychowania obywatelskiego zanotować również możemy znaczne postępy. Z każdym prawie dniem wzrastała ilość świetlic jak również i zainteresowanie w naszych szeregach akcją świetlicową. I choć niewszędzie jeszcze praca nad uświadomieniem obywatelskim szeregi rzesz młodzieży dała pożądaną wyniki, choć i dotychczas wielu z naszych kolegów nie zdobyło jeszcze potrzebnych wiadomości o obowiązkach i prawach obywatela w Polsce Odrodzonej, choć niewszędzie dociera jeszcze prawdziwy przyjaciel i przewodnik młodzieży — „Młody Gryf“, to jednak uznać musimy, że poziom uświadomienia obywatelskiego w naszych szeregach znacznie się podniósł.

Tak przedstawia się w grubszych zarysach bilans naszej pracy w roku ubiegłym. Zaznaczyliśmy już na wstępie, że jest on naogół dodatni, jednakże nie do tego stopnia, aby można było „spocząć na laurach“.

Wyciągając z powyższego zestawienia wnioski na przyszłość, musimy w pierwszym rzędzie wykorzystać coraz bardziej życiwe i rzeczowe stanowisko ogółu społeczeństwa pomorskiego i dołożyć wszelkich starań w kierunku znacznego wzmocnienia naszych szeregów zarówno ilościowo jak i pod względem spójności i zwartości wewnętrznej. Analizując zaś braki i niedociągnięcia z roku ubiegłego, których każdy z nas wynajdzie znacznie więcej, aniżeli powyżej wykazaliśmy, musimy wszelkimi siłami dążyć do ich usunięcia, tak aby wyniki pracy były znacznie lepsze od opisanych!

Budujmy Flotę Wojenną

Konto: Fundusz Obrony Morskiej

P. K. O. № 30680

NA DALEKICH SZLAKACH

Uczeni polscy w okolicach podbiegunowych

Od czasu do czasu w godzinach wieczornych słuchacze Polskiego Radja słyszeli ostatnio wydobywającą się z głośników zapowiedź: Wiadomości z kraju dla uczestników polskiej wyprawy polarnej na Spitzbergu. A potem zamiast dźwięków muzyki lub misternie opracowanych prelekcji i odczytów płynęły w daleki świat na falach eteru drżącym głosem wypowiedziane proste słowa pozdrowienia od najbliższych krewnych dla tej garstki uczonych, którzy, odcięci od świata, badali nieznaną ziemię na dalekiej, mroźnej północy.

Nie jest to pierwsza wyprawa, która pod sztandarem polskim wyrusza poza granice kraju i bada nieznaną dotychczas zakątki ziemi, widniejące na mapach jako białe plamy.

W r. 1933 wyruszyła grupa, składająca się z trzech uczonych polskich, na podbiegunową wyspę Niedźwiedzią, gdzie przeprowadzała badania przez całą zimę polarną.

Druga polska wyprawa, o której w wstępie wspominaliśmy, w czerwcu bieżącego roku wyruszyła na Spitzbergen celem przeprowadzenia badań w nieznaną dotychczas ziemi Torela. Wyprawa ta właśnie w tych dniach powróciła do kraju, tak że zamiast krótkich sprawozdań

radjowych o przebiegu badań, mamy nareszcie obszerne i barwne informacje z ust samych uczestników wyprawy.

Daleko w kręgu podbiegunowym położona wyspa polarna Spitzbergen dotychczas nie była całkowicie zbadana. Nieznana była przede wszystkim dziwnym zbiegiem okoliczności właśnie południowo-zachodnią część wyspy w przeciwieństwie do znanych już, a dalej na północ wysuniętych okolic. Tłumaczy to się tem, że południowo-zachodnią część wyspy jest górzysta, pokryta trudno dostępnymi lodowcami. Toteż celem pomysłnego przeprowadzenia badań w tej części Spitzbergen w skład polskiej wyprawy weszli uczeni-alpiniści, obznajmieni z techniką wypraw wysokogórskich.

Część członków wyprawy, mianowicie p. p. major Zagrajski, inż. Biernawski, Mogilnicki i Siedlecki, wróciła do Warszawy zupełnie niespodziewanie, o kilka dni wcześniej niż zapowiadano. Pozostali trzej członkowie wyprawy, inż. Bernadzikiewicz, kpt. Zawadzki i dr. Różycki udali się do stolicy Norwegji, Oslo, celem omówienia wyników prac na Spitzbergen z norweskim instytutem do badań polarnych.

Wyprawa wyruszyła z Polski 10 czerwca. W porcie norweskim Narvik zakontraktowano dla

wyprawy specjalny statek „Hausvik”, na którym uczeni polscy odплыli najpierw do Tromsø, gdzie uzupełnili zapasy i zakupili łódź motorową. Stąd udali się wprost na Spitzbergen, do fjordu Van Keulen, dokąd dotarli po trzech dniach niesłychanie uciążliwej podróży. Statek „Hausvik”, łupina 95-tonnowa, niewiele większa od statków wiślanych, skakał po wzburzonych stale falach oceanu Lodowatego jak opętany.

Po szczęśliwym wylądowaniu we fjordzie Van Keulen uczestnicy wyprawy przystąpili niezwłocznie do założenia obozu w odległości 1 kilometra od wybrzeża na wysokości około 70 m nad poziomem morza. Trzy dni trwały prace nad przeniesieniem i wciągnięciem 4 tonn bagażu na tę stosunkowo niewielką wysokość. Lecz trzeba pamiętać, że praca ta odbywała się po oślizgłym topniejącym śniegu poprzez potoki spływające z lodowców górskich.

Zaraz potem przystąpiono bez tracenia czasu do przeprowadzenia badań w nieznaną dotychczas ziemi Torela. Lato podbiegunowe bowiem jest krótkie i ma mało dni pogodnych. W 3 dni po przybyciu na wyspę, 25 czerwca, grupa, złożona z czterech osób, wyruszyła na wyprawę wywiadowczą w górę lo-

ALEKSANDER KADULSKI

Neapol i Rzym

(Wrażenia z podróży na „Iskrze“)

To był ostatni punkt naszego programu. Pozostał już tylko powrót.

O godzinie 9-tej wieczorem opuściliśmy Rzym, żegnani przez konsula.

W przedziale, w którym się usadowiłem wraz z kolegą, znajdowało się prócz nas pięć osób. Jakiś przystojny Włoch w średnim wieku, z którym w ciągu podróży rozmawiałem poprzez długi czas oraz dwie kilkunastoletnie Włoszki, odbywające wraz z rodzicami podróż do Palermo. Rozmawiając z owym Włochem, przekonałem się, że zna on bardzo dobrze (jak na cudzoziemca), historję i geografję Polski, oraz do pewnego stopnia i stosunki, obecnie u nas panujące.

Brał mnie i mego towarzysza podróży za oficerów cudzoziemskich, zwłaszcza, gdy się do-

wiedział, że wracamy jako delegaci od ministra marynarki i Papieża.

Jak się w dalszej rozmowie okazało, ów inteligentny Włoch widział nas w czasie uroczystości składania wieńca.

Ku memu niezadowoleniu po trzech godzinach byliśmy w Neapolu, a w dwadzieścia minut później na Iskrze. Koledzy spali już twarde snem; za kilka godzin czekała ich wycieczka do Rzymu.

Po wyjeździe wszystkich podchorążych do Rzymu udałem się na samotną wędrówkę po Neapolu. Słyszając z ust któregoś z kolegów o istnieniu kolejki podziemnej, poszedłem we wskazanym kierunku. Rzeczywiście — natrafiłem na stację kolejki, skąd za pięćdziesiąt „centesimi“ dostałem się na Monte Santo*) na Vomero; jest to piękna dzielnica, a zwłaszcza piękny z niej jest widok na całą zatokę Neapolitańską.

Niedaleko przed dworcem kolejki, przy schodach, prowadzących wdół do miasta, spostrzegłem skrzyпка, który grając na skrzyпkach, pro-

*) Góra Święta.

dowca Finsterwaldera. Ten pierwszy marsz był trudny i przykry. Utrudniały go szczególnie sanie z ładunkiem 200 kg, tak że pierwszego dnia przebyto zaledwie trzy i pół kilometra. Lód był nierówny i popękany w tyśiące szerokich szczelin. Szybciej już posuwano się następnego dnia, gdy natrafiono na śnieg. Najtrudniejsza była przeprawa przez stromą i niebezpieczną wskutek potężnych nawisów śnieżnych przełęcz lodowca Pencka. Czapy śnieżne lada chwila mogły runąć ze wszystkimi w głęboką przepaść. Mniej wprawnych uczestników musiano wciągać i spuszczać na linach. Ta pierwsza wyprawa wywiadowcza trwała tydzień, poczem powrócono do obozu.

Dnia 5 lipca wreszcie wyruszone na kilkutygodniową wyprawę w głąb ziemi Torela. Zbadanie tej części wyspy na przestrzeni 300 km kw. i sporządzenie dokładnych map było właściwym celem ekspedycji. Marsz z zapasami na trzy tygodnie i z pełnym kompletem instrumentów był niezwykle ciężki.

Rozpoczęła się zmusna praca pomiarów, pokrycia całego niezbadanego terenu siecią triangulacyjną, ustalania nowych punktów trygonometrycznych, dokonywania zdjęć specjalnych i t. d. I to wszystko w okolicy górskiej, pokrytej potężnymi lodowcami. Aby wykorzystać dni pogodne, jedyne nadające się do pomiarów, pracowano często po 20, a w jednym wypadku 40 go-

dzin bez przerwy. W ten sposób mapa, wykonana przez ekspedycję polską będzie bardzo dokładna. Wyprawa polska zaprojektowała kilkanaście nowych nazw, których ostateczne nadanie zastrzegł sobie jednakże rząd norweski. Lecz Norwegja niewątpliwie uwzględni życzenia polskich badaczy.

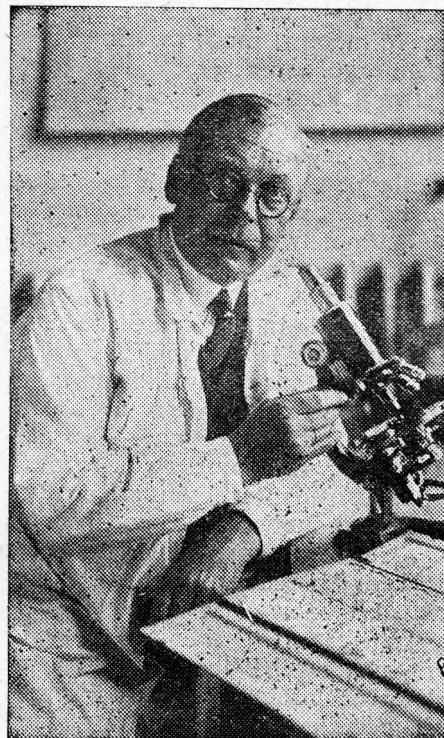
Członkowie wyprawy pracowali w warunkach bardzo ciężkich a często i wysoce niebezpiecznych. Zdarzało się naprzykład, że musieli oni przechodzić po śniegu, który pokrywał głębokie szczeliny lodowe, zupełnie wskutek tego niedostrzegalne. Dopiero później przekonali się, że groziło im runięcie w kilkudziesięciometrowe przepaści, w których głębi huczały podziemne potoki. Ale jakoś szczęśliwie obyło się bez wypadku. Jedynym przykrem i nieprzewidzianem zdarzeniem było rozbitcie przez burzę motorówki, której już do końca wyprawy nie zdołano naprawić. Wszyscy uczestnicy wyprawy podkreślają jednak, że o niebezpieczeństwach tych nie myślano, a nawet nie zdawano sobie z nich sprawy.

— Nasza wyprawa nie była żadnym bohaterstwem, mówią. — Poproście staraliśmy się sumiennie spełnić przyjęty na siebie dobrowolnie obowiązek.

Kraina, w której nasi badacze polarni przebywali przez kilka tygodni, musiała w swej martwocie wywierać na nich niesamowite wrażenie. Ziemia Torela — to kraj zamary, przypo-

minający fotografie albo rysunki, wyobrażające księżyc. Dokąd oko sięgnie, bezbrzeżna pustka, nigdzie żadnego ruchu, żadnego dźwięku. Ani ptactwo, ani zwierzyna nie zapuszcza się dalej w głąb tej ziemi, żerując tylko na wybrzeżach.

Ekspedycja polska zadanie, jakie sobie postawiła, wypełniła całkowicie, conajmniej w stu procentach, jeśli nie więcej, a do dziejów polskich prac badawczych dodała jeszcze jedną chlubnie zapisaną kartę.



Odkrywca zarazka raka, prof. Brehmer, człon. Instytutu Biologicznego w Berlinie

sił o jałmużnę. Kilkakrotnie tamtędy przeszedłem i zatrzymałem się, aby słuchać. Grał utwory proste o treści niemniej pewnie banalnej. Jakżeż pięknie jednak. W tych krótkich pieśniach zdawał się zawierać całą swoją duszę. A kiedy grał jakąś smętną pieśń, zdawało się, że w tem skrzypieniu strun, cała jego nieszczęsna dusza lka. Żal mi go było. Do dziś dnia mam wyrzuty sumienia, kiedy go wspominam, że nawet drobnej jałmużny mu nie dałem. Chowałem wtenczas pieniądze na wycieczkę do Pompei — a my, podchorążowie, nigdy ich za wiele nie mieliśmy.

Na krótki czas przed zachodem słońca zdecydowałem wrócić do śródmieścia. Wsiadłem do tramwaju.

Niespodziewanie podszedł do mnie konduktor i zaczął rozmowę. Poznał, że jestem polskim podchorążym. Nie zażądał naturalnie zapłaty za bilet i tylko zasypał mnie najrozmaitszymi pytaniami, które zresztą nie poraz pierwszy słyszałem.

— Gdzie „Iskra“ była? dokąd odjedzie? i t. d. Zaraz na wstępie pochwalił się — że był w

czasie wojny w Polsce i dobrze pamięta Warszawę. Dawniej znał kilka polskich słów i zdań, jednak obecnie już nic nie pamiętał. Przed ruszeniem tramwaju zapytał mnie, czy widziałem panoramę Neapolu i zatokę neapolitańską z jakiegoś miejsca, którego określenia nie zrozumiałem. Nie czekając na odpowiedź, zaoferował się mnie tam zaprowadzić. Poszedłem za usłużnym tramwajarzem. Zaprowadził mnie do restauracji na krawędzi spadzistej góry. Usiadłszy na werandzie miałem pod stopami i przed sobą wspaniałe widoki. Podszedł do mnie kelnerczyk, rozmawiający po francusku, który udzielił mi wyczerpujących wyjaśnień.

Jakież było moje zdziwienie, kiedy kelner nie przyjął napiwka. Powiedział mi, że nie dla pieniędzy to robił. Zmieszałem się — niespodziewałem się tego w Neapolu i od kelnerczyka.

Tego dnia przez długi czas szukałem krajkowskiego „Kurjerka“, lub jakiegokolwiek polskiej gazety. Nie znalazłem. Również moi koledzy nigdzie nie widzieli polskich dzienników. Jest to doprawdy niesłychane lekceważenie Polaków, którzy tutaj przecież tysiącami się przewijają.

Stawier

Szybowiec z motorkiem pomocniczym

W lotnictwie trzeba szkolenie doprowadzić do nadzwyczajnej precyzji, zastosować do wymogów doby obecnej i uprzystępnąć jak najszerszym rzeszom strzelców i strzelczyń.

Przejsie od szybownictwa do lotnictwa motorowego nie wymaga dłuższego przeszkolenia. Pilot szybowcowy, po zapoznaniu się z zasadą działania motoru, staje się już lotnikiem motorowym. Szybownictwo zatem jest gałęzią lotnictwa i koniecznym ogniwem w łańcuchu żeglugi napowietrznej. Pilotaż szybowcowy jest idealną szkołą wstępną do pilotażu motorowego. Sport to bezpieczny i tani, umożliwiający adeptom sztuki latania przetrzenie się w ciągu jednego dnia na samolot motorowy. Poza szkolenie na szybowcach ma tę wyższość, że urabia od pierwszej chwili samodzielność. Lata on bowiem na aparatach jednomiejscowych i sam musi czuwać nad precyzją ruchów i bezpieczeństwem swego lotu, co jest doskonałym i bezpośrednim wskaźnikiem sprawności, a więc dobrym sposobem selekcji. Doświadczenia wykazały, że pilot szybowcowy lepiej wywiązuje się z przymusowych lądowań samolotem, niż pilot motorowy, bo w razie uszkodzenia silnika wyłącza go i lata jak na szybowcu.

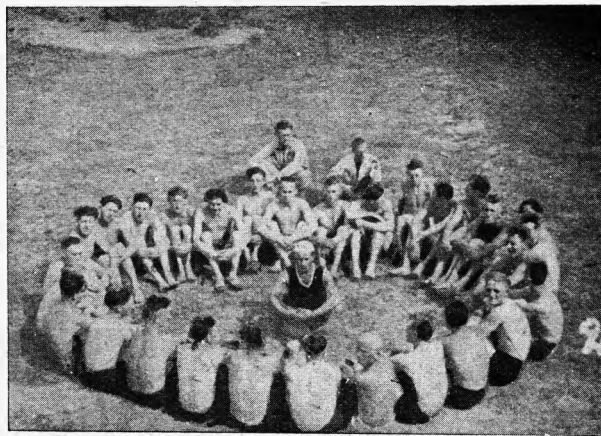
Porównując koszty szkolenia i treningu pilota motorowego z kosztami w lotnictwie bezsilnikowym to korzyści są oczywiste i tem się tłumaczy konieczność szkolenia na szybowcach jaknajszerszych kół młodzieży, które można na wypadek

wojny w każdej chwili zmobilizować w olbrzymią armję skrzydlatą.

Jeśli weźmiemy jednak pod uwagę możliwości materialne strzelców okręgu pomorskiego, to nawet tanie szkolenie szybowcowe często przechodzi ich stan posiadania. Jak już pisaliśmy, poszczególne oddziały Z. S. organizują u siebie pododdziały szybowcowe

Niedawna temu jeden z niemieckich instruktorów szybowcowych do swojego rasowca dobudował lekkie podwozie i motocyklowy silnik Douglasa o sile 6 KM. Silnik taki nie przeciąża szybowca, a przy jego pomocy można startować, wzbijać się na odpowiednie wysokości, a następnie zamykając silnik, kontynuować lot metodą żaglowca. Godzina takiego lotu kosztowałaby około 3 złotych, podczas gdy ten sam lot za holownikiem kosztuje kilkadziesiąt złotych,

Obraski obozowe z Garczyna



Zaopatrujemy się w nowy zasób doświadczeń i tężyzny fizycznej (patrz str. 15)

i przystępują do budowy, czy też kupna szybowców. Przypuśćmy, że oddział buduje, czy też kupuje jeden szybowiec typu „Wrona“, który nadaje się do lotów wszystkich trzech kategorii. Koszt własny takiego szybowca byłby około 1000 zł. Lina naciągowa kosztuje około 600 zł. Nie licząc już konieczności wypraw w dogodne tereny i koszty holowania za samolotem, to jednak lokalne szkolenie starą metodą byłoby zbyt kosztowne.

nie licząc innych trudności natury technicznej.

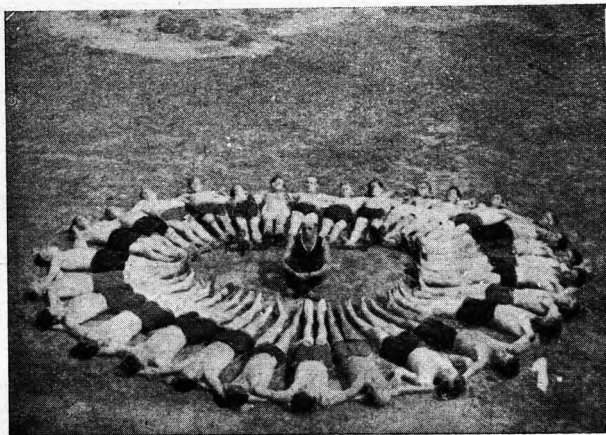
Przypuszczam, że Związek Strzelecki, mając obecnie prawo, a nawet obowiązek szkolenia strzelców-pilotów, zastosuje u siebie uproszczoną metodę szkolenia, wyzyskując doświadczenia niemieckiego konstruktora.

Uczeń nauczy się panować nad aparatem na szubienicy, następnie wykona kilka lotów szuranych i przechodzi na szybowiec typu wyczynowego o silniku pomocniczym. W ten sposób redukuje się koszty szkolenia do minimum.

Powiedzmy, pododdziały w terenie budują sobie tanie „wisielce“, na których to aparatach, zamieszczonych na szubienicy, czy też kołysce uczniowie pojęliby zasadę sterowania i panowania nad aparatem, a po wykonaniu kilku szuranych przydzielonoby ucznia do oddziału, posiadającego szybowiec wyczynowy, stąd zaś po zdaniu kat. C do oddziału centralnego w Bydgoszczy.

Przy oszczędnej gospodarce koszt kompletnej wyszkolenia pilota — licząc w tem pilotaż motorowy w Bydgoszczy — wynosiłby około 300 zł oczywiście przy stosowaniu opisanej metody szkolenia.

Obraski obozowe z Garczyna



Uczestnicy tworzą silne nierozzerwalne koło (patrz str. 15)

Uroczystości w Kartuzach

Dożynki i Święto P. W.

Dnia 9 września w niedzielę rano na ulicach miasta gromadzić się poczęły tłumy mieszkańców Kartuz oraz liczne rzesze ludności okolicznych wsi i miasteczek. W kierunku miejsca zbiórki oddziałów podążały drużyny pw., Zw. St., związki młodzieży, organizacje i poczty sztandarowe rozmaitych towarzystw.

Punktualnie o godz. 9,10 przed kościół, którego wnętrze zmieścić nie mogło tłumów ludności, i do koła którego ustawiły się gęste tłumy i liczne organizacje, słuchając mszy św. przez głośniki radiowe, przybył Pan Wojewoda Kirtiklis i odebrał raport od dowódcy wszystkich oddziałów, komendanta pow. P.W., por. Zacharjasiewicza z 65 p. p.

Mszę św. celebrował ks. prałat dr. Bieszek.

Po mszy św. podczas przygotowań do defilady Pan Wojewoda wraz z małżonką zwiedził świetlicę strzelecką, oprowadzony przez członków Zarządu Związku Strzeleckiego w Kartuzach.

Poświęcenie nowoczesnego, ozdobionego w biało-czerwone chorągwie stadjonu sportowego, piękna defilada oddziałów przysp. wojskowego i organizacji społecznych, zarówno jak podniosła uroczystość wręczenia błękitnemu oddziałowi Legjonu Młodych nowopoświęconego sztandaru, dały piękny obraz wielkiej pracy, dokonanej w latach ostatnich na terenie powiatu kartuskiego w dziedzinie kształtowania młodego pokolenia w pracy fizycznej, przygotowującej ich do głównego obowiązku obywatelskiego, jakim jest obrona kraju, jak i pracy ideowej i społecznej, wiążącej swymi wynikami tak ściśle i trwale starą ziemię kaszubską z jej rodzinnymi zapleciami.

Obiad żołnierski na dziedzińcu Z. S. i śniadanie w hotelu centralnym dla zaproszonych gości, zakończyły pierwszą część uroczystości wielkiego święta ziemi kartuskiej.

Po południu, na polance za miastem, rozpoczęły się uroczystości „Dożynek Kaszubskich“. W środku polanki wzniesiono trybunę honorową w pomysłowym kształcie stodoły kaszubskiej, krytej świeżą błyszczącą słomą.

Przed przybyciem na „Dożynki”

Panem Wojewodą i Panią Kirtiklisową rozpoczęła się barwna, wesoła defilada rolników kaszubskich. „Dożynki“, będące punktem kulminacyjnym uroczystości kartuskich zgromadziły na polance miejskiej tysiączne tłumy ludności, wśród której nie brak było coraz bardziej zaniedbywanych, pięknych ludowych strojów kaszubskich.

„Dożynki Kaszubskie“, pomyslane i zorganizowane w Kartuzach, stały się żywą i barwną rewją wsi kaszubskiej.

Przed trybuną zmieniały się malownicze grupy wieśniaków. Snuły duże wozy drabiniaste, umajone zielenią i kwiatem, wiozące członków Kółek Roln. poszczególnych wiosek kaszubskich. Przed wozami z ukwieconymi grabiami i kosami na ramieniu maszerowały grupki dziewcząt i chłopców wiejskich, które zbliżając się do witającego ich serdecznie Gospodarza Ziemi Pomorskiej, składały przed nim wspaniałe korony i wieńce, splecione z złotych kłosów dojrzałych zbóż.

Ledwo przeszły dziewczęta w ślicznych, haftowanych pstrych sukniach kaszubskich, przed strzechą improwizowanej stodoły ukazał się nowy oddział, tym razem zielonych mundurków i granatowych bererek P.W. kobiet, wśród których zabłąkał się dziarski krakowiak w czerwonej rogatywce z pawimi piórami.

Minęły już trybunę przysposobienia rolnicze różnych wiosek, osad i folwarków kartuskiego powiatu. Za każdym razem przed Wojewodą Pomorskim składano koronę, wieniec, lub kosze, w których świeże, piękne owoce przeplatały wiązanki złotego żyta, owsa i jęczmienia. Niejedni składali sierpy, kosy i grabie.

Za każdym razem jedno z dziewcząt wygłaszało wierszyk okolicznościowy po kaszubsku, będący prostem zapewnieniem wierności i przywiązania do Polski.

Czasem mocnym głosem, stając przed Panem Wojewodą, składał życzenia i oświadczenia gotowości obrony polskiej ziemi kaszubskiej stary siwy gospodarz, czasem osadnik w mundurze wojskowym, który zdobył odznaki za wierną służbę na froncie. Oto ze śpiewem i dzwonem nadeszła kapela ludowa

z Banina-Rębiechowa w szerokich kapeluszach, przybranych zbożem i kwiatami, w czarnych kamizelkach na czerwonych koszulach, w ciężkich wieśniaczych buciskach. Prowadził ją dyrygent, stary Kaszuba z „toruniem“, zakończonym rogami i brzęczącymi dzwoneczkami w ręku. I znowu szły szeregi wieśniaków w ludowych kurtkach, szły ze śpiewem dziewczęta, z miarowym turkotem toczyły się w czwórki koni zaprzężone umajone wozy, z których co chwila rozlegały się okrzyki: „Niech żyje Pan Wojewoda”.

Na wielkim wozie, zdobnym w kwiaty, zieleń i gałęzie, kołysał się olbrzymi orzeł, misternie spleciony z wiązanek owsa, a za nim na drugim wozie wśród kwiatów i girland wznosił z liści zielonych zrobiony dumny Gryf kaszubski.

Na czele kółka rolniczego jednej z wsi okolicznych jechał konno, serdecznie witany z trybuny, hr. Medard Komar, dawniej właściciel olbrzymich włości na Litwie Kowieńskiej, dziś drobny rolnik kaszubski, którego wielką ongiś fortunę pochłonęła konfiskata rządu litewskiego, na skutek jednej „belki“ starszego ułana — ochotnika w pierwszych ochotniczych szeregach wojska polskiego.

Dobrych parę godzin trwała ta wielka, barwna defilada, będąca prostą i szczerą rewją nie tylko strojów, nie tylko wieńców i koron zbożowych, ale przedewszystkiem uczuć tych tłumnie przybyłych na dożynki do Gospodarza Ziemi Pomorskiej, zasiedziały, oddanych ziemi tej Kaszubów.

Wraz ze śpiewem i okrzykami „Niech żyje“, wraz z dźwiękami kapeli, tupotem tańców ludowych, poprzez delikatne mikrofony, skrzętnie podchwytyjące każde drgnienie, płynęła wieść nie tylko o wesołej uroczystości dożynek, ale i o wielkiej ludowej manifestacji patriotycznej kartuskich Kaszubów.

Po zakończonej defiladzie delegacji rolniczych Pan Wojewoda rozpoczął tańce z młodzieńką kaszubką co dało hasło do wielkiej wesołej zabawy przy dźwiękach świetnej orkiestry 65 pułku piechoty.

Przebojem przez życie

(14)

P O W I E Ś Ć

[Rozdział V.

Major Ernest von Riemendorf-Streitbländer cieszył się rozgłosem na terenie miasta Gdańska. Dookoła jego osoby krążył szereg pogłosek, jedna dziwniejsza od drugiej, jedna drugiej zaprzeczająca.

Wszyscy się go bali.

Mamusie młodych panienek najbardziej były zatrwożone. Major Streitbländer wyglądał na handlarza żywym towarem. Z takim człowiekiem trzeba postępować bardzo ostrożnie. Przedewszystkiem nie wolno mu pokazywać córeczek. A nuż spodoba ją mu się?

Oprócz poważnych mamus panicznie obawiali się tajemniczego majora oficerowie i żołnierze z Reichswehry. Wogóle wszyscy ludzie, którzy mieli jakikolwiek związek z armją niemiecką, starali się go jaknajstaramiej omijać.

Co powodowało tymi ludźmi, że się tak nieufnie odnosili do Streitbländera — trudno określić. Najdziwniejsze zapewne w całej tej sprawie było to, że ludzi ci sami nie wiedzieli, dlaczego tak jest, a nie inaczej! Prawdopodobnie kierował nimi instynkt, zwykłe ludzkie wyczucie niebezpieczeństwa. Z krwiożerczym tygrysem lepiej wcale nie zaczynać! A major Streitbländer miał właśnie coś zwierzęcego w twarzy, coś takiego, przed czym musieli zadrzeć słabi ludzie.

Policja gdańska nie знаła Streitbländera. Nie starała się nigdy rozświetlić tajemnic, którymi była oмотana jego postać.

Nie potrzeba, oczywiście, nadmieniać, że z tem wszystkim było panu majorowi aż nazbyt dobrze. Ta wspaniała pewność siebie i buta — cechy przyrodzone zresztą każdemu junkrowi niemieckiemu, niezwykle silnie odbijały się na twarzy tajemniczego oficera.

Było właśnie skwarne popołudnie, kiedy pan Ernest von Riemendorf-Streitbländer, potomek starej junkierskiej rodziny, wypoczywał na tarasie popularnej kawiarenki „Paradis“ i spożywał lody. Krople potu spływały po gładko ogolonej twarzy, wżerając się w brzozy i drażniąc tem niepomierne skórę. Gruba, niezwykle ordynarna ręka majora, uzbrojona w szorstką chusteczkę, raz po raz wycierała twarz i bezskutecznie starała się usunąć pot. Coraz to tworzyły się nowe strugi i znęcały się nad majorem.

W towarzystwie Streitbländera znajdował się starszy pan z mocno przyprószonemi już siwizną włosami. Twarz jego sprawiała niezwykle miłe wrażenie. Niebieskie oczy, umieszczone pod siwymi łukami brwi, łagodnie spoglądały na cały świat, a szczególnie pieśczołliwie obejmowały bawiące się u stóp tarasu dzieci.

— Tak, Erneście — wracał wciąż do tego samego tematu starszy pan — bardzo mi miło, że znowu... po tylu latach... się spotkaliśmy.

Mały bobas, wywijający nieznośne harce, uderzył nieszczęśliwie głową o kant kawiarnianego stolika. Monotonję popołudnia przerwał jego donośny płacz. Towarzysz Streitbländera, Hans Ram-

holt, odwrócił się i długo patrzył na płaczącego chłopczyka. A gdy mały urwisz, zdompingowany drwinami rówieśników, porzucił łzy i znowu jego radosny śmiech rozległ się na tarasie, Ramholt rzekł:

— Tak, Erneście, jakto dobrze umieć płakać!

— Aha! — przytaknął z roztargnieniem major, zapewne myśląc o zupełnie innych sprawach.

— Ze łzami spływa z duszy wszystko to, co boli. Pamiętasz Ypres? Tam właśnie...

— Nie łzy się lały, mój drogi — wtrącił brutalnie major, ale poprostu pot, jeden bezbarwny, śmierdzący, żrący skórę, a drugi czerwony. He, he! wojna! Co, Ramholt, myślałeś, że to łzy?

— Płakaliśmy, bracie, niema się czego wstydzic. Mieliśmy wtedy lat... ile to było? Tak, dziewiętnaście, ani dnia więcej. Ja już dziś jestem starcem. Ha-ha! Siwy zgrzybiały człowiek, który ma lat trzydzieści sześć! Wojna, Erneście Riemendorf-Streitbländer, ta wojna, której dobroczynne skutki wychwalasz, zniszczyła mnie doszczętnie!

Kilkoro dzieci na tarasie nadal się rozbijało beztróska i co chwila wybuchało potokami srebrystego śmiechu. To nic, że Hans Ramholt — i dziesięć milionów mu podobnych — zniszczyli swe życie. To szczegół bez znaczenia. Ludzkość się stale odradza, w życie wchodzi z każdym rokiem miliony nowych obywateli świata — miliony tonn „kanonenfutter“.

Pan Streitbländer utkwil swe stalowe oczy w zmęczonej twarzy kolegi i rzekł:

— Wojna była, jest i będzie!

Słowa te, aczkolwiek tylko szeptem wypowiedziane, wdzierają się w duszę Ramholta i sprawiały mu ostry ból fizyczny. Czuł się tak, jakby go ktoś walił ciężkim młotem w głowę.

— Wojna jest czynnikiem postępu! — syczał dalej major. — Zwycięsko wychodzą z niej narody silne, które mają prawo władać wszystkimi innymi narodami! Herr Ramholt — Deutschland über alles! Deutschland über ganze Welt! My jesteśmy, my powinniśmy być panami świata.

Stalowe oczy majora Ernesta von Riemendorf-Streitbländera, byłego oficera wojsk niemieckich w czasie wojny światowej, potomka starej junkierskiej rodziny o wielkich tradycjach — zabłysły na chwilę inaczej. Ale tylko na chwilę.

— Telefon do pana majora! — wyszeptał uniżenie kelner, zginając w pół swą wychudzoną postać.

— Przepraszam cię, Ramholcie.

Major sprężył się poderwał się z krzeselka i podążył za kelnerem.

— Szaleniec — mruknął Ramholt i przestał myśleć o majorze. Całą swą uwagę skupił na dzieciarni, którą daremnie starał się uspokoić właściciel kawiarenki.

— I was poświeciłby pan Streitbländer dla swych mrzonek. Szaleniec!

Tymczasem major podszedł do telefonu.

— Słucham! Major Streitbländer.

Wiadomość, podana przez telefon, musiała

być nieszczęśliwa, gdyż nawet tak bardzo opanowany junkier drgnął na całym ciele.

— Kiedy? o której godzinie? — rzucił wściekle do słuchawki.

Miękki głos z oddali, zapewne kobiety, zabrzmiał natychmiast:

— O czwartej.

— A więc zaledwie godzinę temu.

— I napewno?

— Tak, napewno nie żyje. Zbadalam dokładnie! — Major zamilkł.

— Hallo, panie majorze, co zrobić?

— Wywieźć do Sopot. Stodoła nr. 4.

— Taksówką?

— Jak pani może stawiać takie idiotyczne pytania? Tak jest, wozem drabiniastym, wymoszczonym wysoko słomą, by każdy dureń zobaczył.

Major Streitbländer omal że się nie zachłysnął ze złości.

— Panie majorze, hallo, hallo — wołał kobiety głos z oddali.

— Słucham.

— To... dlatego, że nasze auto rozbite.

— Kto? gdzie?

— Wilhelm zderzył się pod Sopotami. Całe podwozie jest uszkodzone. Auto zarekwirowała policja.

— Donnerwetter! A Wilhelm?

— Cały. Bez szwanku.

— Szczeniak — ulżył sobie major.

— Hallo, hallo, panie majorze, co zrobić?

— Czekać, zadzwonię!

Nareszcie. Rozmowa skończona. Słuchawka zawisła na mosiężnym haku i chwilę tylko drgała, jakby oburzając się na to, że tak ohydny celom musi służyć.

Major Ernest von Riemendorf-Streitbländer przeszedł dumnie — jak przystało na prawdziwego potomka starej junkierskiej rodziny — przez taras i przysiadł się do kolegi.

Siwy Ramholt o łagodnych niebieskich oczach obdzielał cukierkami gromadkę czupurnych dzieciaków, śmiejąc się narówni z nimi. Dopiero powrót majora Streitbländera przerwał tę miłą sielankę.

— Boją się ciebie dzieci! — zauważył Ramholt.

— Nie jestem romantykiem.

Major usiadł ciężko i przyjaciel zauważył, że coś go wyprowadziło z równowagi.

— Zbliża się szósta, majorze. O ile się nie mylę, zawezwałeś mnie w bardzo ważnej sprawie.

— Tak!

— Przejdź więc do tematu.

— Śpieszy ci się?

— Jeszcze dziś muszę wyjechać do Drezna.

— Nie wyjedziesz! — zdecydował twardo junkier. — Sprawa, którą ci wyluszczyłem, jest niezmiernie wagi. Nawet niema co marzyć o tem, żebyśmy ją załatwili na chybcika. Panie ober!

— Sługa pana majora.

— Szampana z lodu.

Smutny Ramholt, któremu wojna zniszczyła życie, głęboko popatrzał na kolegę.

— Mów!

— No tak! Zastanawiam się właśnie, jak zacząć. Wszak pamiętasz jeszcze lata, które razem spędziliśmy na wojnie?

Hans Ramholt pamiętał doskonale. Ale nie lubiał wspominać. Zdawało mu się wtedy, że wszyscy polegli koledzy skądś się zjawiają, otaczają go i drwią zeń. Drwią z głupoty Ramholta, która kazała mu się kurczowo trzymać życia i nie

opuszczać go za wszelką cenę. Na tamtym świecie przecież jest zupełnie inaczej i — lepiej!

Hans Ramholt nie lubiał wspominać wojny, bowiem zdawało mu się, że wszystka wylana wtedy krew łączy się w jakąś ogromną rzekę i zatapia cały świat. Ta słona, ohydnie cuchnąca krew — zalewa uszy, oczy — zalewa całego Ramholta.

Straszne.

Hans Ramholt był wyraźnie chory. Nerwy jego nie wytrzymały koszmarnych wspomnień.

— Nie, Ernście, mówmy o wszystkim, tylko nie o wojnie.

Major był jednak zupełnie innego zdania. Nie zwrócił wcale uwagi na kurczem bólu ściągniętą twarz przyjaciela.

— Pozwolisz, mój drogi, że wrócę jednak do tego tematu. Muszę ci przypomnieć pewien mały epizodzik. Wlokłem cię szesnaście kilometrów. Ty byłeś ranny, ja także. Nie zapomniałeś?

— Nie.

— Następnie powiedziałeś, że kiedy nadejdą takie okoliczności i trzeba będzie życie oddać dla mnie — nie zawahasz się nawet złożyć tak wielkiej ofiary. Pamiętasz?

— Pamiętam.

— Bardzo dobrze! — Major Ernest von Riemendorf-Streitbländer uśmiechnął się półgębkiem i dalej torturował towarzysza.

— Właśnie dziś, po latach prawie dwudziestu, zgłaszam się po tę ofiarę.

— Ah tak... więc dlatego mnie tu zawezwałeś.

— Dlatego!

Obaj na chwilę zamilkli. Major z trzaskiem otworzył butelkę szampana. Dzieci już opuściły taras, więc suchy trzask otwieranej butelki jakoś nieprzyjemnie przerwał ciszę zapadającego wieczoru.

— Napijmy się na zgodę, Hansie Ramholcie. Oby wspólne nasze zamierzenia się ziściły.

Umaczali usta w kielichach. Potem spojrzeli na siebie i drugi raz podnieśli szampana do ust. Streitbländer pił z widoczną rozkoszą, wolno, ale wytrwale i od ust oderwał już tylko pusty kielich.

— Zdrowo pij, bracie! — poradził Ramholtowi. — Wszak żyjem tylko raz!

— Posłuchaj więc uważnie, o co mi chodzi i dlaczego cię wezwałem. Jesteś człowiekiem bogatym i doktorem medycyny. Te dwa względy przeważały, że wybór padł na ciebie. Ponadto nie masz żadnych zobowiązań rodzinnych. Jesteś sam na świecie. To także ważne.

Major odsapnął na chwilę, zanim wypowiedział najważniejsze zdanie:

— Opracowuję promienie śmierci. Ale, jak wiesz, jestem tylko chemikiem. Potrzebny mi natychmiast wytrawny lekarz, któryby mógł dokładnie określić, jakie procesy wewnętrzne wywołują promienie, które udało mi się już stworzyć. Doświadczenia swe wykonuję na młodych chłopcach z Polski. Mam świetny sposób zwabiania ich do siebie.

Hans Ramholt wstał.

— Nigdy nie przyłożę ręki do tej roboty — rzekł twardo. — Żegnaj.

— Nie odejdziesz w ten sposób. Dam ci dwie minuty do namysłu. Wybieraj — albo praca dla dobra i potęgi Niemiec, które dzięki temu wynalazkowi potrafią zawojować cały świat — albo...

— Albo co?

Ramholt zajął swymi jasnymi oczyma do dna ciemnej duszy majora Streitbländera.

— Albo śmierć! Więc wybieraj! (C. d. n.)

U NAS I ZAGRANICĄ

WIADOMOŚCI Z UBIEGŁEGO TYGODNIA

Zainteresowanie Challenge'm w Warszawie



Miarą zainteresowania, jaki wzbudził wśród ludności stolicy odbywający się obecnie międzynarodowy turniej lotniczy, jest gromadzenie się tłumów publiczności przed wzniesioną na placu Józefa Piłsudskiego tablicą orjentacyjną, podającą ostatnie wyniki turnieju

Ostatnio byliśmy świadkami pięknego momentu. Oto w porcie wojennym w Gdyni w szczupłym gronie oficerów marynarki wojennej odbyła się skromna, lecz podniosła uroczystość spuszczenia na wodę trawlera, który został nazwany „Jaskółką”. Jest to pierwsza jednostka morską zbudowana w Polsce całkowicie z materiałów krajowych.

Spuszczony trawler jest pod każdym względem wyrazem techniki nowoczesnej.

Oby wzrost naszej floty posuwał się stale naprzód.

Na oceanach świata działy się ostatnio dziwne i straszne rzeczy. Spłonął okręt amerykański i pochłonął 200 osób.

Pierwszy oficer „Morrocastle”, który objął dowództwo po śmierci kapitana Wilmota — Warmse’a, opowiadając o katastrofie oświadczył, że kapitan Wilmot zmarł wskutek niestrawności i choroby sercowej w przeddzień katastrofy. Panowała już wówczas silna burza.

Zdaniem Warmse’a, pożar powstał wskutek podpalenia. Kapitana Warmse’a zawiadomiono o wybuchu pożaru o godzinie 2.35. O godzinie 3-ej wydał on rozkaz zaalarmowania załogi i obudzenia pasażerów. Warmse twierdzi iż podczas poprzedniej podróży statku czyniona była również próba podpalenia. Jeden z członków kongresu, reprezentujący New Jersey, przesłał depezę do Hoovera w której oświadcza, iż posiada informacje, że załoga „Morrocastle” składała się z nowozaangażowanych marynarzy i że odznaczała się brakiem karności.

Nietylko ludzie sami sobie szkodzą,

ale także ślepe siły przyrody. Na Sycylii, w czasie przelotu samolotów challenge’owych dały się odczuć bardzo silne wstrząsy podziemne. Choć nie zanotowano dotychczas wypadków śmierci, wstrząsy były tak silne, że w kilku miejscowościach przechodnie na ulicach przewracali się, tracąc wskutek wstrząsów równowagę. Kilka domów zburzonych.

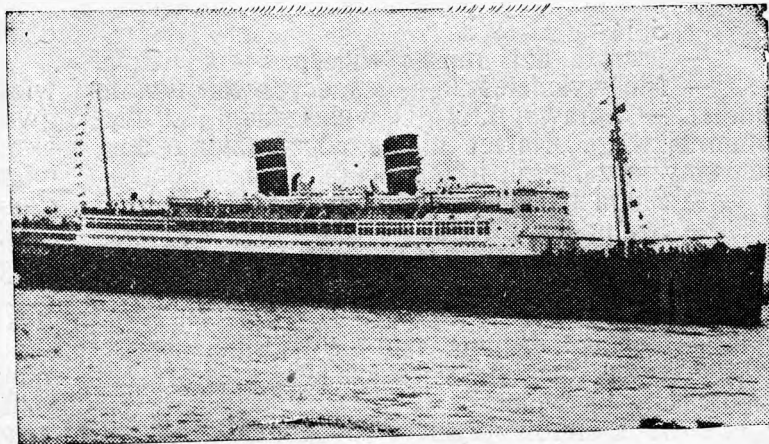
Niezależnie od wielkich katastrof i nieszczęść, „sprawy tego świata” posuwają się stale naprzód, aby znów być przyczyną innych, niemniej strasznych nieszczęść. Jak doniosły dzienniki perskie, wojska Iraku miały przekroczyć granicę perską pod m. Fakeh. Cel tej operacji nie jest znany, zaś incydent jest o tyle sensacyjny, że między obu państwami istnieją normalne stosunki dyplomatyczne i handlowe.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa chodzi tu o jakąś ekspedycję karną w stosunku do band rabusiów, grasujących jednakowo po obu stronach granicy. Sprawa o tyle przedstawia się poważnie, że oddział wojsk Iraku nietylko że nie ma chwilowo zamiaru wycofania się z granicy Persji, lecz odwrotnie, jest jeszcze wzmacniany.

W Niemczech również nie zapomina się o sile zbrojnej. Bardzo silnie zbrojność narodu niemieckiego podkreślono na kongresie hitlerowskim w Norymberdze.

Na zakończenie kongresu nar.-soc. odbyły się na olbrzymich „Błoniach Zeppelina” ćwiczenia Reichswehry, w których wystąpiły w pełnym uzbrojeniu oddziały, reprezentujące wszystkie gatunki broni Niemiec. Ćwiczenia te miały charakter regularnej bitwy przy współudziale miotaczy min i karabinów maszynowych. Ćwiczenia zakończyły się defiladą Reichswehry przed Hitlerem.

Pożar okrętu na morzu



Amykański statek pasażerski „Morrocastle”, który spłonął w odległości 8 kilometrów od brzegu New Jersey. Wedle ostatnich doniesień na ogólną liczbę 560 osób, znajdujących się na okręcie, zginęło 171 osób.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

PIŁKA NOŻNA



Jeden z emocjonujących momentów meczu Polska—Niemcy. Na zdjęciu bramkarz Fontowicz chwyta niebezpieczną piłkę.

Najciekawszy mecz piłki nożnej w roku bież. był bezwątpienia mecz rewanżowy Polska—Niemcy. Jak wiemy, w roku 1933 Polska przegrała w Berlinie 1:0. W tym roku spodziewano się wyniku lepszego dla Polski. Niestety, Niemcy, którzy górowali nad naszą drużyną szybkością, wygrali w stos. 5:2. Polacy grali technicznie lepiej od Niemców, lecz brak im było dobrych strzelców, gdyż dużo strzałów „poszło nad sztangą” lub obok bramki. Publiczności ponad 40.000, w tym 6000 Niemców.

Zato nasza toruńska drużyna „Gryfu”, która wyjechała do Kwidzyna na rewanżowe spotkanie z „Sportverein Marienwerder” wygrała w stosunku 4:2.

LEKKOATLETYKA.

W ub. sobotę i niedzielę odbyły się w Toruniu zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Torunia pod hasłem „Szukamy olimpijczyków”.

Wyniki techniczne pierwszych miejsc są następujące:

Mężczyźni: Bieg 100 m Kurtz (Sokół) 12 s.
 200 m: Kurtz (Sokół) 24,7 sek.
 800 m: Jaruszewski (Sokół) 2,12,4.
 5000 m: Drogokupiec (Gryf) 17,03,4.
 Sztafeta 4×100: Sokół I. 49,8 s.
 4×400: Sokół I. 3:35 min.
 Skoki: wzwyż: Kwaśniewski (Gryf) 1.62 m.
 Wdali: Uwarow (Gryf) 5.82 m.
 O tyczce: Musiałkiewicz (Gryf) 3.10 m.
 Rzuty: dyskiem: Krygier (Gryf) 36,60.
 Oszczepem: Musiałkiewicz (Gryf) 42,63.
 Pchnięcie kulą: Krygier (Gryf) 12.09 m.
 Kobiety: Biegi: Narzyńska (Gryf) 8,8 s.
 100 m: Narzyńska (Gryf) 14,2.
 Sztafeta 4×75 m: Sokół II 48,8 s.

Skoki: wzwyż: Krausówna (Sokół) 1.15 m.

Wdali: Narzyńska (Gryf) 4.11 m.

Rzuty: dyskiem: Skrzypnikówna (Gryf) 25.34. m.

Pchnięcie kulą: Skrzypnikówna 7,75.

Poza tem odbył się bieg kolarski na przestrzeni 10 km. Pierwszy przybył Landmesser (Sokół III) w czasie 17,42.1.

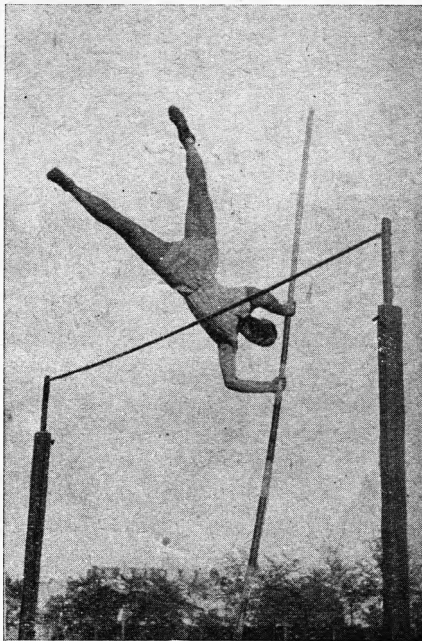
W punktacji ogólnej zwyciężył „Sokół” (62 pkt.) Na drugim miejscu ułożył się Gryf (50 pkt.)

SPORT ZAGRANICĄ

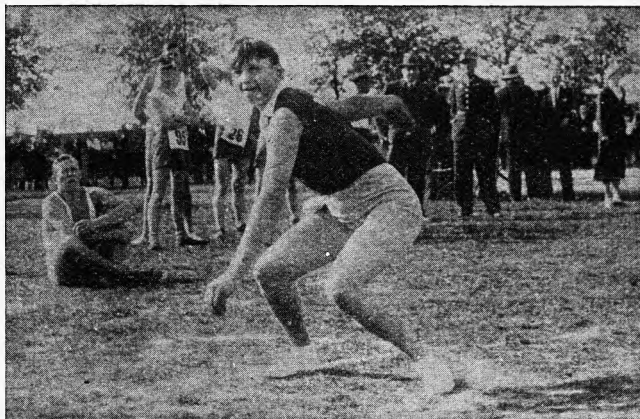
Na mistrzostwach lekkoatletycznych Europy Polacy uzyskali 9-te miejsce. Mistrzostwo Europy w klasyfikacji ogólnej zdobyli Niemcy. W dziesięcioboju pierwsze miejsce zdobył również Niemiec Sievert 8.103.240 pkt. Drugie miejsce zdobył Pławczyk (Polska) 7.552.345 pkt.

W Tallinie odbył się w ub. sobotę konkurs otwarcia Międzynarodowych Zawodów Hippijczych. Polscy jeźdźcy odnieśli duży sukces, zajmując pierwsze trzy miejsca. Pierwszy był Czerniawski na „Wolnym”, a drugie i trzecie miejsce zajął mjr. Lewicki na „Dunkanie” i „Kikimorzel”.

W Poznaniu odbył się w półfinale mecz o drużynowe mistrzostwo Polski w tenisie pomiędzy warszawskim Lawn-Tenis-Klubem a poznańskim AZS. Zwyciężyła drużyna warszawska w stosunku 5:2.



Skok o tyczce na zaw. o mistrz. Torunia



Rzut dyskiem kobiet na zawodach lekkoatl. o mistrz. Torunia

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

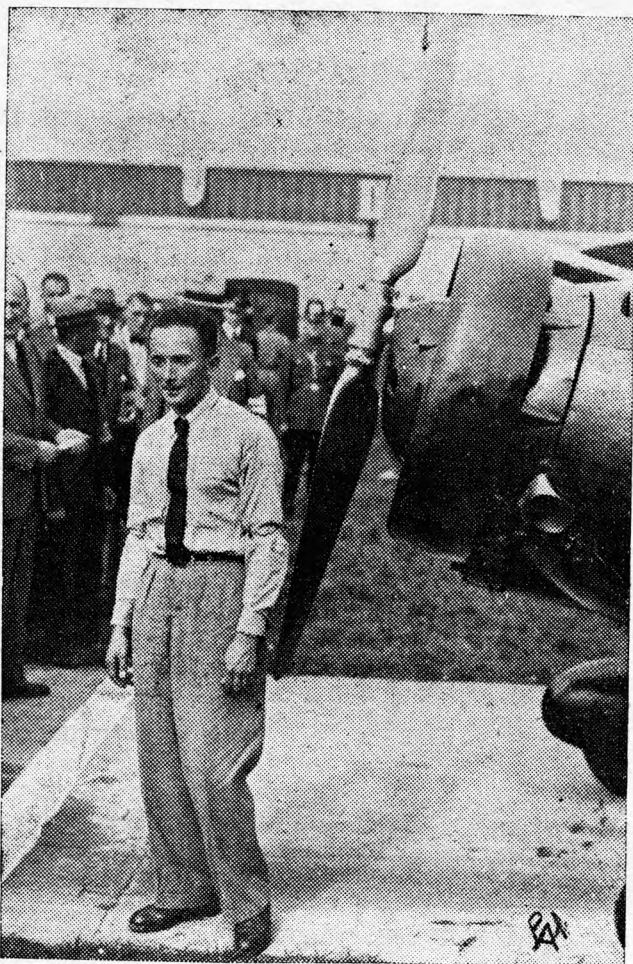
KĄCIK L. O. P. P.

NOWINY CHALLENGE'OWE

Czasy średnie lotu na trasie Pau—Algier

Po opuszczeniu przez lotników challenge'owych Pau, kończą się dokładne obliczenia przeciętnej szybkości na trasie, gdyż z Hiszpanji, a

Kpt. Bajan w Berlinie



Jeden z czołowych naszych lotników kpt. Bajan, biorący udział w Międzynarodowym Turnieju Lotniczym na lotnisku w Berlinie, jednym z pierwszych etapów Challenge'u

także z niektórych lotnisk z Afryki północnej brak danych o godzinach przylotu i odlotu. To też można tylko podać niektóre czasy, jakie doszły telegraficznie.

Z ważniejszych zawodników niemieckich mieli czasy średnie: Seidemann na trasie Pau—Madryt 177 km/godz., Madryt—Sewilla 220 km/godz., Sewilla—Casablanka 208 km/godz. Z dalszych etapów wiadomo tylko, że leciał z szybkością znacznie ponad 200 km/godz. Przypuszczalnie ma na całej trasie z Warszawy do Algieru blisko 200 km/godz. czyli mniej więcej to samo co Bajan.

Hubrich wyciągnął szybkość średnią: Pau—Madryt tylko 121 km/godz., Madryt—Sewilla 208 km/godz., Sewilla—Casablanka 219 km/godz. Ogólny czas jego jest prawdopodobnie gorszy od Seidemanna.

Bayer miał czas: Pau—Madryt 182 km/godz., Madryt—Sewilla 199 km/godz., Sewilla—Casablanka 218 km/godz.

Czescy zawodnicy idą równo. Na odcinku Sewilla—Casablanka mieli czas przeciętny: Zaczek 225 km/godz., Ambruz 231 km/godz., Anderle 225 km/godz. Przeciętną szybkość na całej trasie z Warszawy do Algieru mają ponad 200 km/godz. Ambruz nawet powyżej 210 km/godz.

Polscy zawodnicy naogół nadrobili czas, lecąc ze znaczną szybkością. Na trasie Sewilla—Casablanka mieli następujący czas średni: Dudziński 233 km/godz., Gedgond 233 km/godz., Włodarkiewicz 207 km/godz., Skrzypiński 219 km/godz., Anglik Macpherson 185 km/godz.

Bajan miał czas: Pau—Madryt 182 km/godz., Sewilla—Casablanka 235 km/godz., Sidi Bel Abbes—Algier 230 km/godz. Przeciętna szybkość przelotu z Warszawy do Algieru około 200 km/godz.

Płoczyński miał czas: Pau—Madryt 175 km/godz., Madryt—Sewilla 202 km/godz., Sewilla—Casablanka 224 km/godz. Ogólna szybkość przelotu z Warszawy do Algieru około 220 km/godz. najlepsza z wszystkich maszyn biorących udział w raidzie.

Wreszcie Buczyński nieco poprawił swój czas lecąc: Madryt—Sewilla 229 km/godz., Sewilla—Casablanka 214 km/godz. Niestety, skutkiem stracenia wiele czasu poprzednio nie ma on jeszcze dobrej szybkości na całej trasie, prawdopodobnie poniżej 190 km/godz.

Ekipa polska liczy już tylko 9 ludzi

Skutkiem pęknięcia wału korbowego, musiał wyczołgać się z Challenge'u Floryanowicz lecący na samolocie „RWD 9” z silnikiem „Walter Bora”. Wał korbowy pękł pod piastą, na którą nakłada się śmigło. Trzeba zmieniać nowy wał, co musi potrwać kilka dni. Fabryka Walter Bora wysłała zapasowy wał specjalnym samolotem.

Floryanowicz musi zrezygnować z udziału w locie okrężnym, powróci do kraju swym samolotem po naprawieniu go.

Wobec poprzedniego odpadnięcia Grzeszczyka i Karpińskiego, polska ekipa liczy obecnie 9 ludzi, razem już z Anglikiem Macphersonem. Jest to zatem mimo strat ekipa najsilniejsza. Niemcy bowiem stracili w locie okrężnym 4 maszyny i dalej leci tylko 8 zawodników.

**Pamiętaj o braciach,
dotkniętych klęską powodzi.**

Dział Urzędowy Okręg. Urzędu W. F. i P. W.

1. Wykazy obozów i kursów WF. i PW. na okres jesienny od 15. IX. do 15. XII. 34 r. — upraw- nionych do korzystania ze zleceń na przejazd.

Poniżej podaję na podstawie zarządzenia M. S. Wojsk. Państw. Urzędu WF. i PW. Nr. 550/123/Zaop. z dnia 5. IX. 34 wykazy kursów i obozów w. f. i p. w., organizowanych przez organa p. w., względnie stowarzyszenia i organizacje, a zgłoszonych przez P. Urz. W. F. i P. W. do Min. Komunikacji.

Wykaz obozów i kursów wf. i pw. własnych oraz Stowarzyszeń (Organizacji), objętych planem szkole- nia i organizowanych centralnie przez P.U. W. F. i P. W. na okres jesienny od 15. IX.—15. XII. 34.

Lp	Nazwa obozu (kursu)	Miejscowość	Czas trwania
1	Kurs w. f. przesk. Kuratorjum Okr. Szkoln. w Poznaniu	Bydgoszcz	12.IX.—16.IX.
2	Kurs Z. S. dla kier. sekcji szybowc.	"	1.XI.—7.XI.
3	" " " " krótkofalowców	Warszawa	8.XI.—15.XI.
4	" " " " motocyklowych	"	15.XI.—22.XI.
5	" " " " sport. okręg. i lekarzy	"	22.XI.—30.XI.
6	Kurs ZHP. dla naucz. Polek z Francji	Skoczów	15.IX.—30.IX.
7	" " dla drużynowych i instruktorek (turn.)	"	15.IX.—15.XII
8	" " " " druż. drużyn wiejskich	Nowy Targ	15.IX.—15.XII
9	" " instr. dla druż. dzieci	Zakopane	15.IX.—15.XII
10	" " instr. żegl.	Jastarnia	15.IX.—15.XII
11	" " p. do o. k.	Warszawa	18.IX.—25.IX.
12	" " instr.	"	27.X.—6.XI.
13	" " dla instr. pracy	Wisła	15.IX.—15.XII
14	" " dla instr. zachow.	Nierodzim	15.IX.—15.XII
15	Obóz w. f. instr.	Spała	15.IX.—15.XII
16	Kurs w. f. dla przodowniczek gimn. Zw. Rob. Stow. Sport. R. P.	Warszawa	7.X.—14.X.
17	Kurs dla organizatorek kl. sport. Zw. Rob. Stow. Sport. R. P.	"	1.XI.—11.XI.
18	Kurs dla organizatorek grup. turyst. Zw. Rob. Stow. Sport. R. P.	"	1.XII.—10.XII.
19	Kurs dla kierowniczek i organizatorek obozów w. f.	"	28.X.—4.XI.
20	Kurs w. f. instr. LOPP. dla członkiń Stow. P. d. O. K.	Toruń	15.IX.—30.IX.
21	Obóz w. f. dla przodown. Z. M. P.	Poznań	5. XI.—18. XI.
22	Kurs w. f. dla naczelników i naczelniczek SMP.	Suwałki	17.IX.—30. IX
23	Kurs w. f. dla naczelników i naczelniczek SMP.	"	2. X.—15. X
24	Kurs w. f. dla naczelników SMP.	Lublin	5. IX.—15. IX.
25	" " " naczelniczek "	"	20. IX.—30. IX.
26	" " " przodowników i przodowniczek SMP.	Pustomyły	15. IX.—30. IX.
27	Obóz wf. propagandowy SMP. (2turn.)	Kurnik	15. IX.—30. IX.
28	Kurs p. w. dla instruktorek Gł. Zw. Str. Poż.	Lublin	15. IX.—15. I.

Dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W.

(—) *Kiliński, płk. dypl.*

Wykaz obozów i kursów w. f. i p. w. własnych oraz Stowarzyszeń (organizacji), objętych planem szkole- nia przez Kier. Okr. Urz. WF. i PW. O. K. Nr. VIII. na okres jesienny 1934 r.

Lp	Nazwa obozu (kursu)	Miejscowość	Czas trwania
1	Kurs skoszarowany na uzup. II. st. PW. (2 turnusy)	Inowrocław	20.X.—15.XI.
2	Kurs na zakończenie II. st. PW.	Bydgoszcz	5. XI.—11. XI.
3	" " " " II. " "	"	12. XI.—18. XI.
4	" " " " skoszarowany	"	9. X.—7. XI.
5	" " " " "	"	8. XI.—17. XI.
6	" " " " "	"	19. XI.—28. XII
7	" " " " "	"	10. XII.—19. XII
8	" " " " "	"	7. I.—17. I. 35.
9	" " " " "	"	18. I.—27. I.
10	" " " " "	"	5. II.—14. II.
11	" " " " "	"	15. II.—24. II.
12	Obóz doskonalający dla kadry instr. PW. i kandydatów oddz. Zw. St.	Solec Kuj.	21. X.—27. X.

Lp	Nazwa obozu (kursu)	Miejscowość	Czas trwania
13	Kurs skoszarow. na zakończ. II st. PW.	Toruń	21.10.—27.10.
14	" " " " " " "	Grudziądz	18.11.—24.11.
15	" " " " " " "	Borkowo	12.11.—18.11.
		Kartuz. st. k.	
		Żukowozach	
16	" " " " " " "	Chełmno	4.11.—10.11.
17	" " " " " " "	"	12.11.—18.11.
18	" " " " " " "	Chojnice	21.10.—28.10.
19	" starszych " " " "	Tczew	4.11.—11.11.
20	" skoszarow. " " " "	Wejherowo	19.11.—25.11.
21	Kurs skoszarowany dla kadry półzaw. PW konnego	Chełmno	wrzesień
22	2 tyg. kurs przodowników lekkiej atl.	Toruń	3. 9.—16. 9.
23	" " " " " gier sport.	"	15.10.—28.10.
24	" " " " " " "	"	10.12.—23.12.
25	Kurs objazdowy	Lipno	17. 9.—25. 9.
26	" " " " " " "	Rypin	21. 9.—23. 9.
27	" " " " " " "	Wejherowo	
		Puck	1. 10.—7. 10.
28	Kurs uzup. dla ref. WF. i PW. ZHP.	Chojnice	16.11.—20.11.
29	" " wyszk. WF. i PW. ZHP. (żeńs).	Grudziądz	12.10.—18.10.
30	" " " " " " "	Brodnica	1. 11.—5. 11.
31	" " " " " " "	Toruń	4. 12.—12.12.
32	Kurs informacyjny WF. i sportów dla księży przesów i księży Patronów lokalnych oddziałów	Toruń	23. 9.—29. 9.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.
(—) *Stanisław Klementowski, pplk.*

Wyciąg z wykazu obozów i kursów wf. i pw. własnych oraz Stowarzyszeń (organizacji), objętych planem szkolenia przez Kier. Okr. Urz. wf. i PW. O. K. VII. na okres jesienny 1934 r.

Lp	Nazwa obozu (kursu)	Miejscowość	Czas trwania
1	2 tyg. kurs. instr. pięściarstwa Z. S.	Poznań	23. 9.—6.10.
2	" " " przodowników gier spor.	"	18.11.—1.12.
3	" " " " pięściarstwa	"	2.12.—15.12.
4	" " " przodownic ćwiczeń cielesnych p. w. kol.	"	21.10.—17.11
15	4 tyg. kurs wf. męski ZHP.	"	1.11.—30.11.
16	" " " techn. męski ZHP.	"	1.11.—30.11.
17	" " " przesk. dla druż. męsk. ZHP.	"	1.—31.12.
18	Kurs przesk. ZHP dla instruktorek	"	13.—16.10.
19	" metod. żeński dla druż. Chor. Poz.	"	1.—4. 12.
20	" " " " " " "	Gniezno	22.—24. 11.
21	" " " " " " "	"	24.—26. 11.
22	" " " " " " "	Pleszew	15.—17. 11.
22	" " " " " " "	Jarocin	20.—22. 10.
23	" " " " " " "	Środa	17.—19. 11.
24	Kurs przesk. męski ZHP dla hufcowych i drużynowych	Czarnków	1.—10. 9.
25	" " " " " " "	Wieluń	15.—24. 9.
26	Kurs przesk. wf. Kur. Okr. Szkoln. Poznań dla naucz. szkół powsz.	Bydgoszcz	1.—30. 11.
29	Kurs propagand. wf. Zw. Mł. Polek	Bnin (Kórnik)	16.—23. 9.
		"	23.—30. 9.
30	Kurs rej. przesk. męski ZHP dla druż.	Czarnków	6.—15. 10.
31	" " " " " " "	Wieleń	20.—29. 10.
32	" " " " " " "	Czarnków	3.—12. 11.
33	" " " " " " "	Wieleń	18.—26. 11.
34	Kurs inform. wyszkol. męski ZHP.	Czarnków	1.—10. 12.
35	" " " " " " "	Wieleń	15.—24. 12.
36	Kurs metod. żeński ZHP dla druż.	Poznań	21.—24. 9.
38	" " " " " " "	"	6.—10. 12.
39	" " " " " " "	Warszawa	8.—15. 11.
40	Kurs wf. ZHP.	Poznań	1.11.—30.11.
42	" " " " " " "	"	1.11.—30.11.
43	" " " " " " "	"	1.12.—31.12.
44	" " " " " " "	"	
45	" " " " " " "	Kiekrz	5.—11. 10.
46	Kurs w. f. ZHP przesk. dla druż.	Poznań	13.—20.10.
47	" " " " " " "	Ostrów Wlkp.	19.—25.10.
48	" " " " " " "	Bydgoszcz	26.10.—2.11.
49	Kurs wf. ZHP przesk. dla nauczycieli opiekunów druż. harc.	Poznań	3. 11.—8. 11.

Kierownik Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.

(—) *Sokolowski, pplk.*

(Dok. óncze nie na str. 15.)

Wszyscy w szeregach organizacji P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Zw. Strzel. Żabno obchodził uroczystie 20-lecie wymarszu I-szej Kadrowej



Wiceprezes powiatowy Z. S. Dr. Marczak odbiera przyrzeczenie

W ub. niedzielę oddział Związku Strzeleckiego w Żabnie obchodził uroczystie 20-lecie wymarszu Pierwszej Kadrowej.

Uroczystość zapoczątkowano w przeddzień capstrzykiem oraz rozpaleniem symbolicznego ogniska. Po żalobnym apelu piękne przemówienie na temat organizowania przez Marszałka Piłsudskiego pierwszych drużyn strzeleckich oraz wiekopomny moment wyruszenia ich w bój do walki z carym wygłosił powiatowy referent wychowania obywatelskiego Z. S., ob. Kaczmarek.

W dniu następnym, t. j. w niedzielę, po wysłuchaniu Mszy św. o godz. 9-tej w Kocborowie, spożyli Strzelcy wspólny żołnierski obiad.

W międzyczasie przybyli do Żabna p. Wicestarosta Horwath z małżonką, wiceprezes Z. S. p. Dr. Marczak i komendant powiatowy PW i WF p. kpt. Piekarczyk.

Po odebraniu raportu przez p. Wicestarostę Horwatha do zgrupowanych w szeregach Strzelców wygłosił dłuższe przemówienie p. Dr. Marczak w barwnych a przystępnych słowach obrazując przebieg pracy konspiracyjnej Związku Strzeleckiego w okresie niewoli oraz wyruszenie w bój o niepodległość Polski pod dowództwem Komendanta Piłsudskiego. Z krwawej pożogi wojennej, z trudu i krwi polskich legionistów powstała do życia Ojczyzna nasza. W szeregach więc Związku Strzeleckiego był zawiązek pożątej dziś Armji Polskiej i Związek Strzelecki, przekształcony następnie w Legiony Polskie, krwawie nieustanie na licznych polach bitew, rzucając na stos ofiarny swych najlepszych synów, dowiodł światu, że „Jeszcze Polska nie zginęła...”

Następnie zabrał głos p. Wicestarosta Horwath, który w gorących a serdecznych słowach apelował do strzelców, by wiernie trwali pod swym sztandarem, pomni na szczytne idee Zw. Strzel., którego naczelnym prawem jest dobro państwa. — Mówię do was nie tylko jako przedstawiciel Rządu — mówił p. Wicestarosta — lecz i jako długoletni Strzelec. Czuję się dumny, że należę do wielkiej rodziny strzeleckiej i że narówni z innymi utrwalać mogę potęgę Polski i pracować w szeregach Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego. Nie ma bowiem bardziej pięknego i szlachetnego, jak mrówcza, bez rozgłosu praca nad zabezpieczeniem granic naszych przed zachłannymi zakusami wrogów.

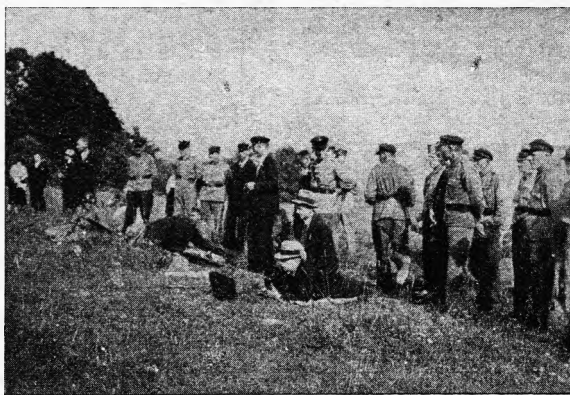
Po przemówieniu p. Wicestarosty Horwatha wśród uroczystego nastroju odebrał przyrzeczenie strzeleckie od licznego — jak to na zdjęciu widać — oddziału Strzelców wiceprezes powiatowy Związku Strzeleckiego ob. Dr. Marczak.

Następnie oddziały odmaszerowały na strzelnicę, gdzie odbyły się strzelania o Odznakę Strzelecką i nagrody.

Po zakończeniu strzelań odbyła się zabawa, podczas której bawiono się ochoczo i w miłym nastroju.

Całość wypadła bardzo ładnie dzięki sprężystej i dobrej przemyślanej organizacji, co jest zasługą prezesa Zw. St. w Żabnie, ob. Frycy.

I jeszcze jedno. Należy podkreślić nadzwyczaj serdeczne ustosunkowanie się polskiego społeczeństwa z Żabna do działalności Zw. St., co wyraża się jego gremjalnym uczestnictwem we wszelkich imprezach tej organizacji.



W tym uroczystym dniu odbyły się także zawody strzeleckie o nagrody i o Odznakę Strzel.

KOLEJ. PRYZSP. WOJSK.

Obchód 20-tej rocznicy wymarszu Pierwszej Kadrowej w bój o niepodległość Polski

Lidzbark. W dniu 5 sierpnia b. r. o godz. 14-ej urządziło tu Ognisko w swej świetlicy akademiję dla uczczenia 20-lecia wymarszu pierwszej kadrowki, w której wzięli udział wszyscy wolni od służby członkowie K. P. W. Na program akademii złożyło się: zagajenie i krótkie przemówienie prezesa Ogniska ob. Majewskiego oraz odczyt okolicznościowy, poświęcony historii powstania legionów polskich, wygłoszony przez referenta kult.-oświatowego.

Ponętów. Dnia 6 sierpnia b. r. o godzinie 17.30 urządziło tu też Ognisko uroczystą akademiję dla uczczenia 20-tej rocznicy wymarszu I. Kadrowej pod dowództwem teraźniejszego Marszałka Polski J. Piłsudskiego w bój o niepodległość Polski. Słowo wstępne wygłosił prezes ogniska ob. Płaska wobec po brzezi wypełnionej przez członków i gości sali na stacji Dąbie n/N. Następnie odczytał sekretarz Ogniska ob. Matern dłuższy referat pod tytułem „Zwycięstwo wiary w siły własne”. Uroczystość zakończono okrzykiem na cześć Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego oraz Pierwszej Kadrowej. Poległych w boju o Niepodległość

Polski uczczono przez powstanie z miejsc i jednogminutową ciszę. Na zakończenie odśpiewano „Pierwszą Brygadę“.

Puck. W niedzielę, dnia 5 sierpnia br. o godz. 17.30 odbyła się staraniem Zarządu miejscowego Ogniska KPW. w pięknie udekorowanej świetlicy uroczysta akademja ku uczczeniu wymarszu Pierwszej Kadrowej. Na program akademji złożyły się: przemówienie wstępne prezesa ob. Ciemno-Czółowskiego, odczyt ob. Chylewskiego i prelegenta Zarządu Okręgowego w Toruniu ob. Gąsowskiego oraz deklamacje dzieci członków Ogniska. Po akademji odbyły się zawody lekkoatletyczne zaś wieczorem o godzinie 20-ej wieczorek towarzyski dla członków, z którego dochód przeznaczono miejscowemu Komitetowi niesienia pomocy dla powodźian.

Terespol Pom. Zarząd tut. Ogniska zorganizował w dniu 5 sierpnia b. r. uroczystą akademję ku uczczeniu 20-tej rocznicy wymarszu w bój pierwszej kompanii Kadrowej. Akademja odbyła się przy współudziale członków Ogniska z rodzinami oraz miejscowego i okolicznego obywatelstwa. Referat okolicznościowy na temat czynu Legionowego wygłosił referent kult.-oświatowy. Do uświetnienia akademji przyczyniło się Stowarzyszenie Młodzieży, które udzieliło orkiestry.

Tczew I. W dniu 5 sierpnia przy szczelnie wypełnionej sali świetlicy odbyła się staraniem Zarządu Ogniska akademja dla uczczenia 20 rocznicy wymarszu I Kadrowki. Program obejmował referat p. t.: „6 sierpnia“, deklamację „Starym ojców szlakiem“, śpiew Sekcji KPW i koncert orkiestry.

KATOLICKIE STOW. MŁODZIEŻY

Młodzież nasza w obozie

W roku b. w czasie od 19 sierpnia do 10 września KSM rozbiło swój obóz w uroczym zakątku Pomorza — w Garczynie, który posiada wszelkie wymarzone warunki do rozbięcia obozu — cudną okolicę — las, jezioro, spony słońca i dużo świeżego powietrza.

Druhowie nasi nie próżnowali, gdyż dzięki wytrawnej organizacji pracy i sumiennym instruktorom wynieśli dużo korzyści z obozu. Dzielnie spisali się nasi instruktorzy w osobach: dypl. instr. p. Chojnickiego, p. Al. Zakrzewskiego, p. Maciejewskiego, ks. Kamińskiego i ks. Kropidłowskiego. Główny nacisk spoczywał w tym roku na nauce pływania, której udzielał instruktor p. Chojnicki, cenny fachowiec w tej dziedzinie sportu. Oczywiście — zwykłym trybem kurs wyszkolił także druhow w gimnastyce metodycznej, lekkiej atletyce, grach sportowych, strzelaniu i w innych dziedzinach sportu. Kilka



Instruktorzy Obozu wypoczywają

godzin dziennie przeznaczono na wykłady z dziedziny pracy organizacyjnej, oświatowej i śpiewu. Ponadto uczestnicy zapoznali się z obroną przeciwgazową i przeciwlotniczą. Piękne były to momenty, gdy druhowie, pierścieniem otoczywszy wykładowcę, chciwie wiadomości uchem chwyтали słowa, pełne wskazówek i wytycznych na przyszłość. Cały dzień był tak zajęty, że skoro nadszedł czas spoczynku, w namiotach zalegała cisza grobowa. Muzyka leśnych ptaków nocnych nie zdołała zbudzić znużonych druhow z kamiennego snu.

Na kilka dni przed wyjazdem z Obozu druhowie zdobyli P. O. S., świadectwo ukończonego kursu W.F., oraz świadectwo z kursu informacyjnego O. P. G. Druhowie z żalem zwijali obóz.

Wrócili do domu pełni zapału do dalszej pracy.

(Dok. ze strony 13)

Wyciąg z wykazu obozów i kursów w. f. i p. w. własnych oraz Stowarzyszeń (Organizacji), objętych planem szkolenia przez Kier. Okr. Urz. WF. i PW. O.K. I.

3. Kurs wf. przodowników pięściarstwa dla pw. i Zw. Młodzieży Polskiej. Warszawa. 5. 11. — 15. 12.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.
(—) Czuryłło, ppłk.

Uczestnikom (czkom) podanych obozów i kursów przysługują zlecenia na przejazd (80 proc. zniżki) na zasadach, określonych w zarządzeniu M. S. Wojsk. Państ. Urz. WF. i PW. Nr. 550-I/Zaop. z dnia 10. IV. 34. (rozkaz D. O. K. VIII. Nr. 550-IV/334 Org. O. U. 34 z 21. IV. 34 r.)

Po zleceniu na przejazd należy zgłaszać się u Komendantów pow. pw. wraz z tak zw. legitymacjami obozowymi, celem zalegalizowania ich najmniej na 10 dni przed terminem rozpoczęcia obozu (kursu).

Zasada: Nr. 550 - IX/1071 Org. O. U. 34 z 10. IX. 34.

2. Zlecenie na przejazd na kurs w. f. K. S. M. Żeńsk.

Państw. Urz. W. F. i P. W. pismem Nr. 255-5/W.F.K. z dn. 31 sierpnia br. zatwierdził propagandowe kursy wf. Kat. Stow. Mł. Żeńsk., które mają się odbyć w czasie od 16-23, IX. i 23-30 IX, br. w Bninie Wlkp.

Uczestniczkom przysługuje prawo do zleceń na przejazd na kurs i spowrotem.

Zasada: Nr. 550/P.W.K. — 331 O. U. 34.

3. Wydawanie 50 proc. zniżek kolejowych.

Dla zaoszczędzenia zbędnej korespondencji przy zapotrzebowaniu 50 proc. zniżek kolejowych należy wyszczególnić:

- 1) przyczynę podróży z podaniem programu i dokładnego miejsca zebrania.
- 2) stację wyjazdową i docelową,
- 3) czas ważności.
- 4) ilość uczestników zebrania z terenu poszczególnych komend pow. pw.

Zapotrzebowania te winny być przesłane przez pow. wzgl. Obwodową Komendę P. W. do Okr. Urz. WF. i PW. na 10 dni przed terminem dla wydania zarządzeń.

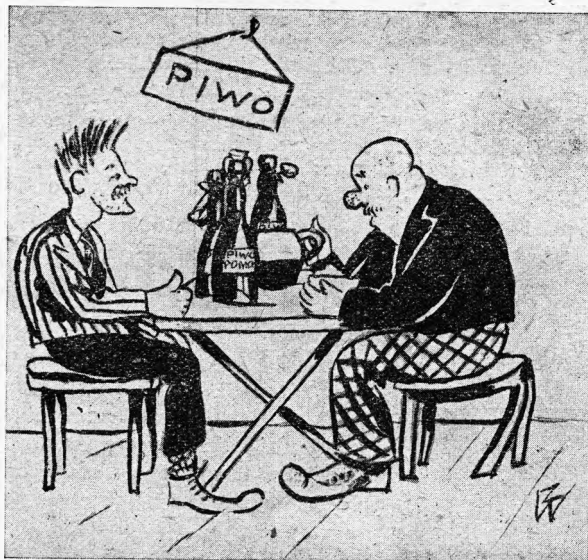
Zarządy Okręgowe organizacyj i stowarzyszeń w. f. wzgl. p. w. przesyłają zapotrzebowanie wprost do Okr. Urz. WF. i PW. w Toruniu.

Niestosowanie się do powyższego powoduje odmowne załatwienie.

Zasada: Nr. 550 - Org. O. U. 34.

Kierownik Okr. Urz. W. F. i P. W.
(—) Stanisław Klementowski, ppłk.

ŚWIAT NA RÓZOWO



— Co ty wyrabiasz, po kilku kufiach piwa ka-
załeś sobie podać porcję lodów?

— Czy nie wiesz o tem, że piwo, żeby się nie
zepsuło, najlepiej trzymać w lodzie.

Cudowny środek

Właściciel zakładu fryzjerskiego sporządza
znakomity płyn na porost włosów, który następ-
nie sprzedaje swoim klientom.

Właśnie namawia pana Alojzego, by cudow-
nym płynem zrosił łysą, jak dynia czaszkę.

— Czy to aby skuteczny środek? — pową-
piewa pan Alojzy.

— Czy skuteczny? — woła mistrz Brzytew-
ka. — Zaraz pana przekonam! Wczoraj żona
moja kupiła na targu węgorza. Bestja, miał metr
długości. Przez nieuwagę wpadł do basenu z tym
cudownym płynem i wie pan co? Dziś moja żo-
na nosi tego węgorza na szyi zamiast lisa.

Zupełnie DARMO!!

Przeznaczaliśmy 3 ubrania męskie, 3 palta damskie, 3 kołdry watawe
i 3 dywany chińskie na ścianę, dla tych P. T. Klientów, którzy zaku-
pią u nas do dnia 28 września b. r. jeden z niżej wymienionych kom-
pletów, a więc:

tylko za zł 10,50 gr

wysyłamy: 1 gotowy szlafrok damski z modnego materiału zw. „Lari-
bi“ pięknie uszyty według najnowszych modeli, (podać rozmiar), 1 pu-
lower damski czysto weiniany w ładnych wzorach, 1 parę pantofil
damskich o modnym fasonie (podać Nr. obuwia), 1 koszulę damską z
dobrego madapolamu z jedwabnym haftem 1 szal damski z weinlane-
go kamgaru w modnych deseniach, 1 parę reform z doskonałego
trykotu, 1 parę pończoch jedwabnych, 2 kawałki mydła pachnącego
toaletowego i 3 chusteczki do nosa z jedwabnymi ząbkami;

tylko za zł 25,25 gr

wysyłamy: 1 sztukę płótna białego 17 mtr. w bardzo dobrym gatun-
ku, 2 kołdry pikowe na łóżka w eleg. kwiaty zakardowe, 12 mtr płótna
pościelowego w kraty gwarantowane w praniu na 1 dużą poszewę i 2
Pozewki, 2 prześcieradła białe z kantami pełnej długości i szerokości
i 3 ręczniki białe damastowe. Wymienione komplety wysyłamy za
zaliczeniem pocztowym, płaci się przy odbiorze towaru. Bez ryzyka,
jeżeli towar się nie podoba przyjmujemy spowrotem i pieniądze na-
tychmiast zwracamy. Zamówienia adresować tylko:

Firma „Polski Towar“, Łódź, ul. Piłsudskiego 44, 1.

Przedsiębiorstwo Inżynieryjno-Budowlane

Telefon Nr. 108

J. DRECKI

Telefon Nr. 108

ARCHITEKT I BUDOWNICZY

Staromiejski Rynek 12 TORUŃ Staromiejski Rynek 12

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: D.O.K. 137 Nr. P.K. O. 160 365 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymilian Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCOZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

WYDAWNICTWO
M. ROFFENBERG
TORUŃ